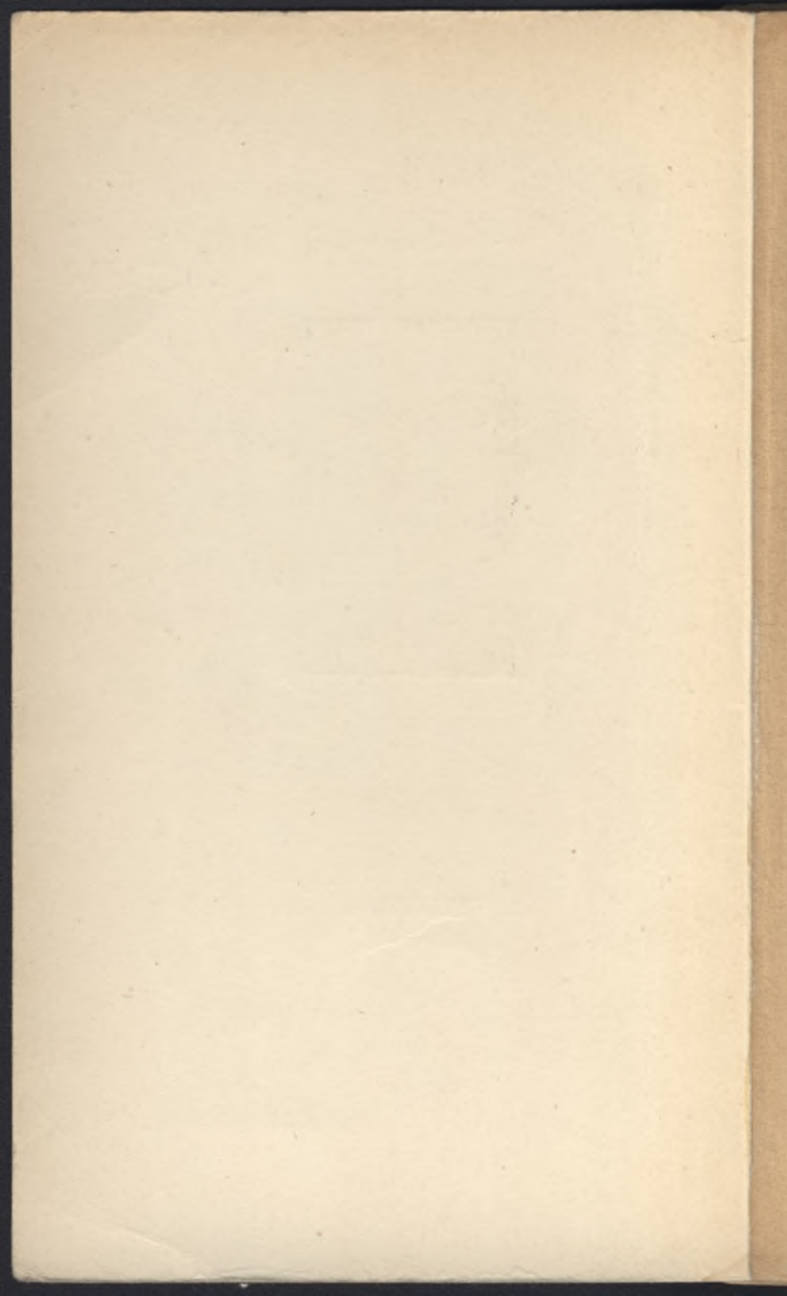




ŁAMANIE
PSALMÓW

Zygmunt Flis



ŁAMANIE PSALMÓW

MAŁA BIBLIOTEKA „POMORZA”

ŁAMANIE PSALMÓW

ZYGMUNT FLIS



WYDAWCA: DUKLON
WARSZAWA



CP/2

MBP Słupsk D M



d-25359

25359 884-1

Zygmunt Flis, ur. w 1937 r., debiutował w „Głosie Tygodnia” (dodatku literackim „Głosu Koszalińskiego”) w 1957 r. Następnie publikował swoje teksty w „Pomorzu”, „Widzeniach”, „Tygodniku Kulturalnym — Orka”, w „Więzi”, „Kierunkach”, „Życiu i Myśli”, „Nowej Wsi”, „Zielonym Sztandarze”, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, w piśmie uczelnianym „Tamen” (po esperancku) oraz w Polskim Radio. Studiuje polonistykę na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

WYDANO z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

D 276/78/23

1962 eo 15573/2

HISTORIA

Linie historii
rysowane w płucach i w brzuchach
bagnetami żołnierzy
między bólem a zwierzęcością
wyznaczają mapy cesarzy

Nakładają pulki
wołania i zbrodnie
pod pochody werble i sztandary

Droga moja
żaden czas
nie był przyjazny naszym ciałom
zamilczmy wyznania
pod łuną i krzykiem

Niewiele potrzeba nam ziemi
by przemierzać naszą rozkosz
ale mapy historii
rysuje się zawsze

Niechaj więc poeci
sławią mądrość dziejów
obnażając ludzi do kości
i tę ziemię sposobną
na przyjęcie ciała

OBSESJE

Ojcu

Tym gestem nagłym
tym gestem niecierpliwym
wymazujesz wiatr
wiejący
zastrzelone powietrze

Ale to nie pomoże
ciągle będą cię mijały
poszarpane kulami cisze
i księżyc
wychylający się zza lasu
będzie krwawą raną na niebie

MROK

Gęstnieje wokół mnie
ciemny bór nocy
i opadają liście
bezradne

Zdejmij mi ten wiatr
z twarzy
zdejmij
bo przestrzeń od ciebie do mnie
zarosła deszczem
a kluczem spóźnionych żurawi
nie umiem otworzyć nieba
po jasność



ELEGIA SIERPNIOWA

Nie próbuj związać
deszczem
nieba z ziemią

Ponachylaj drzewa wiatru
ponachylaj przy drodze
i na srebrnym
rogu księżycy
zagraj odchodzące lato
zagraj płoty porośnięte mchem
liryczną biel brzoź
i tamte blizny w powietrzu
po naszych słowach

EKSPLOZJA

Vincent nie sięgaj po słońce
wiszące na niebie
bo słoneczniki te zimne
słońca jesieni
zapłoną ci pod czaszką
i poprzez myśli samotność
i ból
będą tańczyły
biodra tej malej z baru
wcielone we wszystkie dzbany



DŁONIE

Dłonie nocy
w koronach drzew

Dłonie wiatru
wyciągnięte nad polami

Są dłonie ciszy
i dłonie traw

A twoje
czy odleciały jak spłoszone
białoskrzydłe ptaki
czy lasy nimi zawracasz
od wodopoju
a może czeszesz Wisłę
srebrnym grzebieniem księżycą
by było jaśniej

PŁONĄCY WIERSZ

Ogniki wiewiórek
po drzewach rozrzuć
i od oddechu jesieni
zapłoncie cały las

Będą szły wzdłuż drogi
rozkołysane pochodnie drzew
a krzyk ptaków
(czarnych nut jesieni
na kartach chmur)
będzie tak głośny
że winograd na ścianie
językami ognia
snuł się będzie do góry
ku twemu oknu



POWRÓT Z WAKACJI

Powracam tutaj opornie
jakbym niósł na plecach
ciężar pól

W wąskie ulice i radości
czy zmieszczę całą szerokość szumu
i rękami mozolnymi od żniw
czy zasadzę
w tej gęstwie hałasów
spokój za oknem

Więc czy mi powrócić tam znowu
do pól rozdartych na skiby

Czy tylko wieczorem
kiedy dzwony
przynoszą mi tamten wiatr i troski
iść ulicami jak lasem
z wołaniem nie nazwanym
z wołaniem ukrytym
jak kwiaty mego dzieciństwa
na miejskim bruku

TY WIESZ

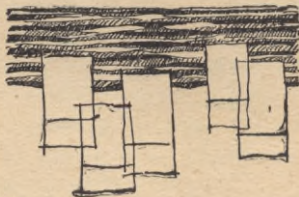
Przez drzewa cię piszę
i wiatr
i przez słowa bezradne
jak ruchy niewidomego
zagubionego
w pogiętych rynnach ulic

Ty wiesz że tamta muzyka
sytych ludzi nie dla nas
i że biletu do raju
nie kupię
za jeden srebrny pieniądz
księżyc na niebie

Ty wiesz że wysokości kościoła
nie wyczyta się z głosu dzwonu
Ty wiesz
i dlatego piszę cię przez drzewa
i przez wiatr

NA PLAŻY

Nagle
morze odeszło od brzegu
tylko możliwość morza
została na mokrym piasku
wilgotna i czekająca
na spełnienie
jak kolorowe kosze
pełne dojrzałych
kobięcych ciał



TESTAMENT OSTATECZNY

Nad stągwią pochyl się w skupieniu
czerwoną wewnątrz
żartem się wypląć jak dukatem
pomiętej skapej zlej partnerce

Od dziewczek szyku ucz się w szynkach
z ich gestów jak się sonet składa
w bójkach jak rymem dociąć ostro
w wyznaniach jak wywieść balladę

Od niestałości ucz się męstwa
powściągliwości w ciężką chwilę
na szubienicach — dostojęstwa
ode mnie — życia Żegnaj Villon

WIZJA. I

Oto pola powstają
do odlotu
i kasztan za oknem
zakwita krwawymi słonecznikami
van Gogha

Nadchodzą dni
o spiekłych wargach
i stary Judasz
udaje Jezusa

Zaniepokojone domy
wyrzucają na ulicę
swe wnętrzności

Czy przebrniemy
przez ten las hałasów
do kraju gdzie
drewniani Chrystusowie
stoją na straży zieleni
a cisza ma kolor
twoich oczu

OTO JEST PORA

Oto jest pora
kiedy opadają
liście światła

W szept się położę
odchodzący w pochyłą przeszłość
niechaj fujarki po łąkach
prostują mój płacz

O żale moje niewczesne
nad szczelinami
w ścianach wiatru

O żale późnonocne
Oto jest pora
kiedy opadają
liście światła

i z twarzy kobiet
wychodzą powiedle kwiaty róży

Ponacinam naręcza
wiotkich deszczy
i pójde w przeszłość
pochyłą jak słowa

bo oto jest pora
kiedy opadają
liście światła

i wszystkie źródła
szepczą milczeniem



*
* *
*

Tadeuszowi Gajcemu

Nie mów że brzozy jako krzyże
lub wołające z dala cienie
że wiatr rozwiesza trzepot ptaków
w ulice stuka twym imieniem

I że powietrze wciąż otwarte
na nieżyjących krzyki uschłe
że podeptane lilie światel
że zakrwawiona noc nie uśnie...

Bo co dnia idą nowi ludzie
w gotyki miłości krokiem lekkim
i czas pochyla cicho głowę
nad szumem drzew i nad człowiekiem

I ty też pochyl dawne troski
nad jego drogą jak nad własną
i czaszkę przynieś jak kaganek
by w przyszłość szedł jak w ranną jasność

Szab

PIEŚŃ O TOPORZE

Topór spokojniej opowiada
krzykliwość dzwonu mając za nic
i jest logiczność w jego mowie
jak płaty mięsa u rzeźnika

Nic z kokieterii nic z przesady
prostota rozłupanej czaszki
czyli nie lepsza od złocenia
lub blachy kurka na kościele

Jest prosty kiedy las otwiera
i kiedy rzeźnik jak lancetem
szuka krwi
lub kiedy domorośli Szekspir
spektakl urządza w własnym domu

Na matki dobry i na czary
na drwa i ręce płacz i mózg

KONCERT SZEPTANY NA SZEKSPIRA

Krzesłem powiadać i pokraka
ale już szafa jest przepastna
jak monologi księcia Danii

Te widowiska nie pisane
czy grałeś także
czy na rynku
po akcie kupowałeś akt

A jeśliś morza opowiadał
to przy księżycu czy pod mrok
i czy po falach czy po brzegu
Ofelii zostawiając dno

A jeśliś duchem to gdzie ścierwo
a jeśliś świecą to gdzie stół
a jeśliś targiem to gdzie cena
a jeśliś niebem to gdzie ptak

Krzesłem powiadać i szafotem
koroną by rozlewać krew
czyli robaki liczyć z kłeską
czaszką wrośnięte pod pnie drzew

MODLITWA

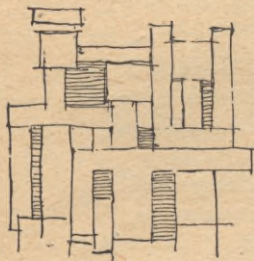
Boże starych kościołów
poczerniałych obrazów
przydrożnych kapliczek
i zmurszałych figur
wymykasz się pustką
z mych wyciągniętych dłoni
oddzielasz się ciszą
od napiętego słuchu
zasłaniasz się kształtem figur
przed wyczekującym spojrzeniem

Boże jesiennego deszczu
zeschłych liści
i mijających chwil
umykasz z bukietu dłoni
rąk ukochanej
gdy usiłuje złowić cię ustami
i zawisasz na kruchości
promienia zachodzącego słońca
uciekającego wciąż dalej i dalej

REKA

Skąd tylu ludzi bez twarzy
chodzą ulicami
klóćą się
mówią o interesach i o miłości
gestykulują
i płodzą nowych ludzi
a zamiast twarzy
zawsze mają pustkę

A może to tylko złudzenie
Chciałem dotknąć tej pustki ręką
i ręką mi znikła
boję się ryzykować drugą...



KARUZELA

Nie odchodź jeszcze
spójrz na twarze
tych co wzlatują
aż do nieba
razem z melodią
„Miłość ci wszystko wybaczy”

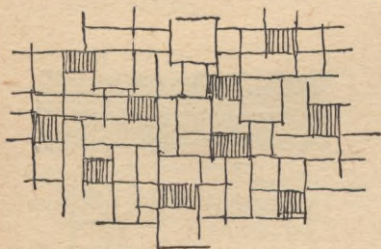
To co że wzlot ich
trwa tak krótko
to co że liną
przywiązani
do ziemi
z której chcą odlecieć
i że nie anioł
tak im nuci
lecz zdarta płyta
adapteru

Nie odchodź jeszcze
bo tam także
czeka cię inna
karuzela
i inny anioł
co za opłatą
da ci złudzenie
lotu w niebo



WSTĘP DO ZIELENI

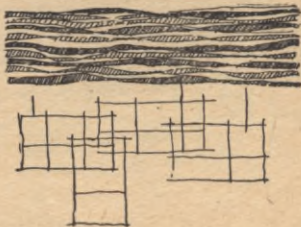
Już w korzeniu to jądro zieleni
i to przeczute pochylenie w słońce
Kiedy wiatr rozgarnąć
do istoty lotu
(przestrzeni wpisanej w ruch)
to tam liścia zapowiedź
miejsce na kształt przyszły



ŁÓŻKA

Łóżka umierają statecznie
w ich trzeszczeniu nie ma
nic z przestrochu
jest to raczej rozpaczna
zaduma
nad znikomością rzeczy
wymawiana w językach
przybrudzonej bielizny

Uszanujmy ich spokój
bo inaczej będą
nas straszyły po nocach
koszmarnymi snami



ŁAMANIE PSALMÓW

Już dajmy spokój dysputom
o granice

Jeruzalem wspaniałe
od muru się ciągnie do muru
ale nie ma granic
twoje słowo królewskie
zakotwiczone w psalmie

Nie kłóćmy się jak bardzo
pogięło się o mury miasta
i czy lichtarzem je barwisz
czyś je ustawiał
jak niewiasty kraśne
w dzień sabbatu

Przecież nie po to
przebiegałeś pustynie
i pustynie ludzkich serc
i my co z ciebie
nie po to
szpary w powietrzu drażymy

Widzę jak się uśmiechasz
daleki jak daktylowa palma

bo wiesz doskonale
że my nie wiemy
iż Miriam wonna jak myrra
jest tylko słowem miłość
niepełnym o sprzedane
uśmiechy i pocałunki

Dziwisz się że tak mało
wiemy o czasie
i że morza chcemy mierzyć
czasem wielbłąda
a czas hieny i kupca
równamy z czasem gwiazd

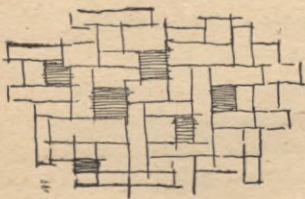
Nie miej nam za złe
ale my i psalmy Twoje
na ilość stron przeliczamy
a nie na kamienie i ból
miłość i muła
z którychś je złożył

Sledzia z wazą
łączymy i półmiskiem
bo nie wiemy
że to tylko ciche słowo morza
z pokutnych modłów

Przybądź o królu
wejdziemy w siebie
by się nauczyć
naszej samotności

Połamiemy psalmy
na dzień i noc
modlitwę i kamienie
muła i niewiasty

A my w smole umaczajmy dłonie
i znaczymy znajdujących dna
by wszyscy mieli czyste czoła



TWOJA NIEOBECNOŚĆ

1

Bo tak słowo otworzyć
by odnaleźć głębię
szum morza i muszlę

W światło wołam
w światło wołam najdalsze
bo to echo po urnie
z etruskiej legendy

Rozplatam krajobrazy
ze spojrzeniem i głosem
by morze wwieść w wołanie
po krańce pamięci

Zmówię gorycz i ból zmówię
i upalny sierpień
gdyż z okolic tych idę
co zarosły ciszą

Miast się uczyć i Ciebie
idąc w ślepe światło
krzycząc drzewa i ogień
odarty z gałęzi

Ziemią idę
z pamięcią jak horyzont ciężką
gdzie okolice wiatru
najbardziej bez Ciebie

Do morza Cię przypisuję
 bo tak się morze mówi
 rozstanie i śmierć
 ludzi i słów
 miażdżonych o powietrze

Zarasta wokół las
 drzew wydartych ze spojrzeń
 i jak ze źródeł zachrypłych
 z krtani
 wybucha wołanie najwyższe
 milczenie

Jaką glinę zapalę
 by zakwitła Tobą
 odczyniam Cię wzdłuż słowa
 byś stała się
 jak owoc
 ciężarny człowiekiem

Z powietrza Cię wywiodę
 gdzie tylko słowo
 na skraju milczenia
 i głębia i muszla
 i szum morza w słowie

*
* *

I nic że odjeżdżam
z młodością pogodną
i nic że wiele drzew i chmur
wołań i miast
dzielić mnie będzie
od wsi rodzinnej
bo w każdy jesienny wieczór
będę się znów pochylał
nad ogniskiem
dymiącym we wspomnieniu
i będę przemierzał
ból i ziąb
zadane tamtym mozołem i szarugą

I cóż że na miejskim bruku
kiedy dla mnie ptak
będzie tą pierwszą wroną
ujrzaną tam przed laty
i pod tamtymi
chuderlawymi sosnami
będzie się działo
moje dzieciństwo
przykute do mnie
jak dola mych przodków
do ziemi

MIASTO

To miasto wzniesli ludzie
z małych radości i nadziei
z bólu grzbietów i karków
cegłą spajali i zaprawą

Na równinie je postavili
jak dłoń matki

Napełnili je światłami
i hałas ustawili wzdłuż ulic
tyle szarości włożyli w dni tygodnia
tyle kwiatów posadzili na skwerkach
umarłych na cmentarzu
i dziewcząt na chodnikach
niosących w czas
ciężar swych piersi

i muzykę wmontowali w domy
i troskę w twarze ludzi

JUTRO PRZYJDĄ LUDZIE

Jutro przyjdą ludzie
to takie nieprawdopodobne
ale już jutro

Rozepną namiot
jak niebo nad głową
ustawią arenę
twardą jak ziemia
i będą grać nasze role

Jakże się uśmiejemy
słyszając nasze teksty codzienne
o domach zimnych
jak słowa nienawiści
i o sprzedajnych kobietach

Jakże będziemy klaskali
gdy skończą
i wrócimy do naszych domów zimnych
do naszych kobiet sprzedajnych
do naszych tekstów codziennych
by się zadrećzać jak wczoraj
jak jutro jak co dnia
i czekać na ludzi
którzy przyjdą już jutro

LIST DO MATKI

Jeszcze w wołaniu Twoim idę
z cieniem do nóg przywartym
jak chmura z Twojej twarzy
i te ciemne obłoki
na których układały się
w długi sznur
odlatujące ptaki

Już w huku miasta
i w jego trudnym pejzażu
a jeszcze klęczą we mnie
grusze na miedzy
i barwy polnych kwiatów
odnajdję w wystawach sklepów

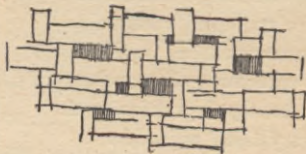
Tyle tu ludzi i gwaru
jakby wszystkie jarmarki
naraz się zbiegły
i tylko za żadnym straganem
ani za żadnym rogiem
nie odnajdę
mego smutnego dzieciństwa
które najlepiej odczytuję
w zmarszczkach Twojej twarzy
i w spracowanych popękanych dłoniach
jak kora pni przydrożnych
z wszystkich odjazdów

TEATR

Już wielka scena z postaciami światła
z flagami kotar
i z miejscem wielkim
na ból i wołanie
na nogi barki oczy i uśmiechy

Oczekiwanie ustawić by trzeba
i lęk i gorycz
co niosą w pamięci
ci tam na sali
pograżeni w mroku

I niechaj wejdą
aktorzy ze sprawą
niech wypełnią tę przestrzeń
miłością gniewem obelgą i szpadą



MANEKINY

Radości nasze tekturowe
i tekturowy też nasz śmiech
trzy gesty znamy
i trzy ruchy
i tak żyjemy wiele dni

Co dnia przychodzą nowi ludzie
by patrzeć na nas i na cyrk
na nasze głowy przyprawiane
na nasze nogi z innej dykty
na radość naszą i na śmiech

I idą później do swych domów
wkładają swoje ruchy trzy
trzy swoje gesty trzy radości
długo się śmieją z manekinów

MIEJSCA

Czy wystarczy wrócić tam znowu
by odnaleźć ten niemal fizyczny
związek z brzożami
(rosłem po nocach brzożą białokorą)
po których pozostało tylko
miejsce w powietrzu

A jednak do dziś
szumią we mnie
i rozwieszają wiatr
na swych gałęziach

Nie wykarczuję tych drzew
wrośniętych w pamięć
i pamięci w drzewa
nie ugaszę pożaru
na którego zgliszczach
już dawno stoją nowe domy
Bo jak odbuduję pamięć
po pożarach i wojnach
klęskach i bólu
jak poprawię czyny przeszłości
kiedy przymierzam je
co wieczora
aktor i widz zarazem

Istniejący dzisiaj
i przed laty
w radości i klęsce równocześnie
nie powtórzę już
powtarzając wielokrotnie
mego zachwytu
nad pierwszym pocałunkiem
jak idąc ulicami tego miasta
przemierzam wiele dróg
jak w uśmiechu
nie zatracę
twarzy umarłych we mnie
A we wczesnej wiosnie
jesiennej szarugi za oknem



*
* *
*

W tym samym powietrzu
poprzerastanym lasami
i wieżami kościołów
ktoś klnie swoje życie
a tam obok w cyrku werble
i akrobata podbija własne ciało

W tym samym powietrzu
pełnym domów i ptaków
starcy za brody wiodą swą starość
a tam obok karuzela
uskrzydla rozkrzyczane dziewczęta

Jakże mało znamy życia
kilka radości i ulic
ramion
ust i odjazdów
w tym samym powietrzu

ODJAZD

To tamtym traktem
po brzegi pełnym piasku
w pola w zieleń i w dzieciństwo

A tym przed siebie
w odjazdy
w trudne sprawy i w dojrzałość
oto figura
wbita w pamięć i zieleń
i na chwilę wraca czas
pełen wołań i lasu
i bezradności dziecka
przy pierwszych klęskach

nakładają się nagle w spojrzeniu
pożegnalne twarze
z wszystkich odjazdów
i wracają słowa
dawne wyprostowane w powietrzu

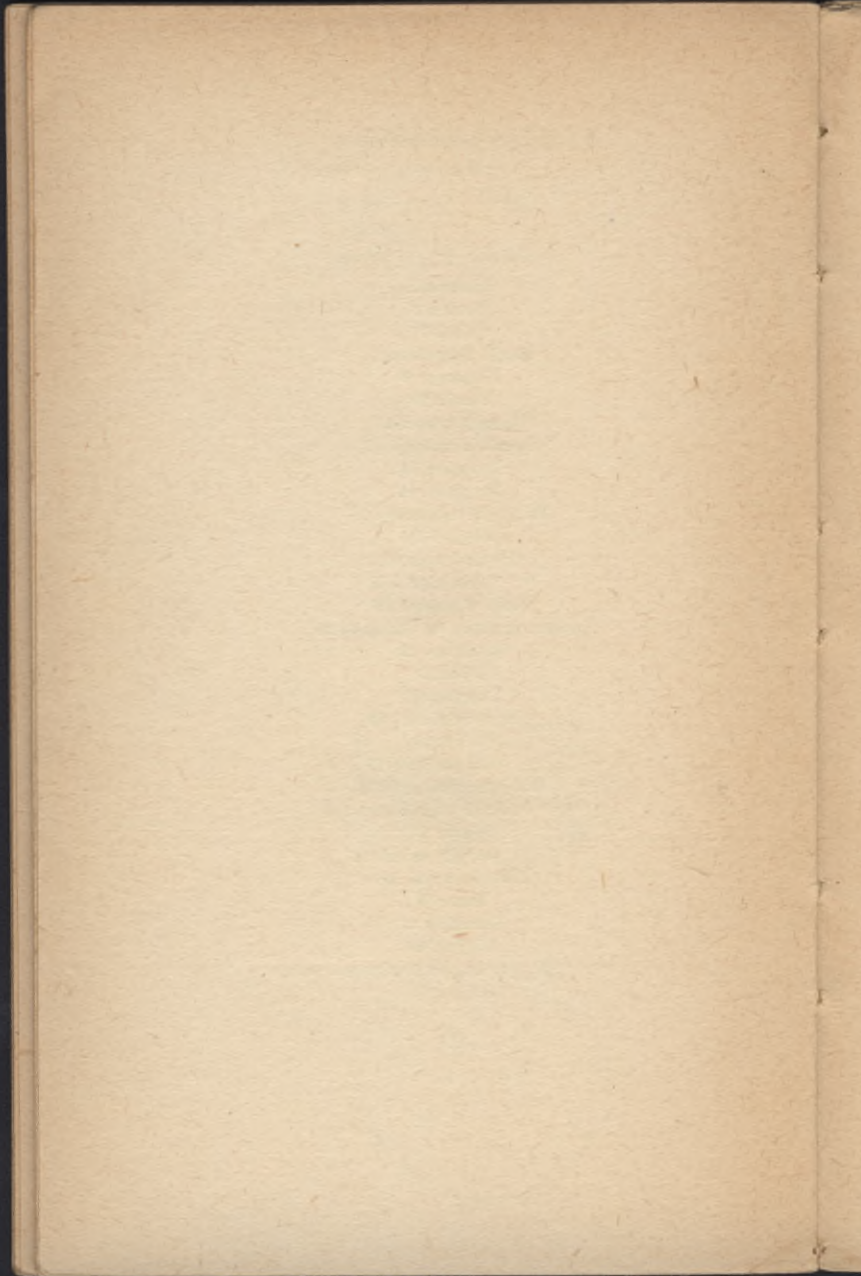
Nie zatrzymam tych chwil
i tamtych słów
i wiatru z wiejskiej drogi
A jednak odjeżdżam

z brzemieniem cięższym
o widziane chaty
przemierzone drogi
i czas
pełen trudu i troski



SPIS TREŚCI

Historia	5
Obsesje	6
Mrok	7
Elegia sierpniowa	8
Eksplozja	9
Dłonie	10
Płonący wiersz	11
Powrót z wakacji	12
× Ty wiesz	13
Na plaży	14
Testament ostateczny	15
Wizja I	16
Oto jest pora	17
* * * <i>Nie mów...</i>	19
Pieśń o toporze	20
Koncert szeptany na Szekspira	21
Modlitwa	22
Ręka	23
Karuzela	24
Wstęp do zieleni	25
Łóżka	26
Łamanie psalmów	27
× Twoja nieobecność	30
* * * <i>I nic że odjeżdżam...</i>	32
Miasto	33
Jutro przyjdą ludzie	34
List do matki	35
Teatr	36
Manekiny	37
Miejsca	38
* * * <i>W tym samym powietrzu...</i>	40
Odjazd	41



Okladka i opracowanie graficzne
ZYGFRYDA GARDZIELEWSKIEGO

Przerywniki
KAZIMIERZA JUŁGI

Wydano z dotacji Prezydium WRN w Bydgoszczy
WYDAWNICTWO MORSKIE, GDYNIA 1962

Wydanie pierwsze. Nakład 700+150 egz. Ark. wyd. 1,5. Ark.
druk. 3. Oddano do składania 16. XII. 1961. Podpisano do
druku i druk ukończono w sierpniu 1962.

Toruńska Drukarnia Dziełowa, Toruń, ul. Katarzyny 4

Nr zam. 1314. W-12

Cena zł 7.—

Cena zł 7.-

MBP Słupsk D M



d-25359